



Mieczysław Pajewski

Dwie Twierdze

W literaturze kreacjonistycznej popularny jest rysunek dwu twierdz, których załogi wzajemnie się ostrzeliwiają z dział. Nad jedną z nich powiewa flaga z napisem HUMANIZM. Nad drugą – flaga z napisem CHRZEŚCIJAŃSTWO. Obie twierdze zbudowane są na skałach. Twierdza humanizmu wzniesiona została na skale EWOLUCJA. Twierdza chrześcijaństwa – na skale STWORZENIE. Załogi obu twierdz wzajemnie się ostrzeliwiają, ale każda z nich przyjęła inny cel. Załoga twierdzy CHRZEŚCIJAŃSTWO strzela (i czasami trafia!) w balony wznoszące się nad twierdzą humanizmu. Na balonach tych znajdują się napisy: aborcja, homoseksualizm, eutanazja, pomogrografia, rozpad rodziny itd. Załoga twierdzy HUMANIZM nie strzela jednak do balonów nad twierdzą chrześcijaństwa, balonów tych nie ma, ale celuje w skałę, na której wzniesiono twierdzę.

Rysunek ten prezentuje istotę współczesnego sporu, między materialistyczno-ateistycznym humanizmem a chrześcijaństwem. Twierdza humanizmu za fundament ma ewolucjonizm. Wynika z niego, że sam człowiek określa, co jest prawdziwe i słuszne. W konsekwencji może uznać, że aborcja jest dopuszczalna lub że istnieją różne typy rodziny (mężczyzna z kobietą, mężczyzna z mężczyzną, kobieta z kobietą, mężczyzna z kozą itd.) albo że życie staruszka jest nic nie warte i można go w przyspieszony sposób usunąć z tego świata.

Twierdza chrześcijaństwa z kolei zbudowana jest na absolutnym aurytecie Słowa Bożego. Słowo to określa, co jest moralnie słuszne i dopusz-

czalne (np. że życie niewinnego człowieka jest święte, i jaka jest istota małżeństwa).

Tylko nieliczni humaniści bezpośrednio atakują prawdy wiary. Wiedzą oni, że jest to nieskuteczne. Większość atakuje chrześcijaństwo niszcząc jego fundament – zaufanie do Słowa Bożego. Nauczając ewolucjonizmu – idei powstania życia i wszystkich jego form łącznie z człowiekiem w trwających setki milionów lat procesach przyrodniczych – przekazują w ukryty sposób przesłanie, że Bóg nie miał z tym nic wspólnego, że biblijne opisy powstania świata i człowieka są przestarzałymi religijnymi bajeczkami.

Niestety, wielu chrześcijan, nawet całe kościoły, współpracują w tej sprawie z humanistami, ulegając propagandzie „nauka tak mówi”. Kwestionują one autentyczność pierwszych jedenastu rozdziałów Księgi Rodzaju, podważając w ten sposób aurytet Słowa Bożego. O tym, co mówi Biblia, nie decyduje ona sama, ale zewnętrzne aurytety:

[...] ilekroć zaistnieje konflikt pomiędzy dosłowną interpretacją jakiegoś tekstu biblijnego a prawdą dotyczącą przyrody, udowodnioną przy pomocy wiarygodnych argumentów, chrześcijanin powinien poddać tekst biblijny reinterpretacji metaforycznej.¹

Wyraźnie widać tu podporządkowanie Biblii orzeczeniom nauki. I to pomimo faktu, że nauka nie jest nieomylna, że często zmienia swoje opi-

nie, że nie istnieje jednomyślność uczonych w żadnej podstawowej sprawie. Znika aurytet Biblii. Jeśli twierdzenia Biblii są prawdziwe w takim stopniu, w jakim zgodne są z orzeczeniami nauki, to Biblia przestaje być potrzebna – wystarczy nauka. Teistyczni ewolucjoniści wskazują w tym miejscu, że nauka nie mówi o wszystkim, że o sprawach zbawienia nie mówi i dlatego podstawowe przesłanie Biblii pozostanie nienaruszone. To z wielu powodów naiwny pogląd. Po pierwsze, jeśli przyznamy nauce większy aurytet, to nigdy nie będziemy pewni, czy nie wkroczy ona pewnego dnia na jakiś nowy teren, czy nie wypowie się w sprawie, która dotąd była domeną religii. I po drugie, nauka już wkroczyła na taki teren, już wypowiada się aurytatywnie o sprawach istotnych dla wiary. Nauka mówi na przykład, że śmierć ssaków jest zdarzeniem nieodwracalnym, albo że kobieta nie może począć i urodzić dziecka płci męskiej bez udziału ojca-mężczyzny. Współczesna nauka, dokładniej: jej część zwana ewolucjonizmem, dostarcza namiastki prawdy, którą dotąd znajdowaliśmy w Piśmie Świętym. Ewolucjonizm mówi, skąd się wziął świat, Ziemia, życie na Ziemi i człowiek. Ewolucjonizm dostarcza niezbędnego dla każdej kultury ostatecznego wyjaśnienia pochodzenia wszystkiego, co widzimy. Tylko że wyjaśnienie to ruguje wyjaśnienie biblijne. Przed Darwinem niemożliwy był pełny i spójny światopogląd ateistyczny. Przeddarwinowski ateizm nie dawał odpowiedzi na podstawowe pytanie: „skąd się to wszystko wzięło?” Jak przyznaje Richard Daw-

kins, czołowy propagator ateistycznego ewolucjonizmu, dopiero Darwin sprawił, że „ateizm jest w pełni satysfakcjonujący intelektualnie”.² Niektórzy twierdzą, że nauka nie mówi o sprawach zbawienia i dlatego nie stanowi zagrożenia dla religii. Ale jeśli tak, to dlaczego Dawkins znajduje w darwinizmie pociechę dla swego ateizmu?

Chrześcijanie chcą walczyć z takimi chorobami społecznymi jak aborcja, eutanazja, homoseksualizm, przestępczość. Niestety, w większości przypadków nie zauważają, że walczą jedynie z symptomami czegoś bardziej fundamentalnego, a fundament ten – materialistyczno-ateistyczny ewolucjonizm – z którego choroby te wypły-

wają, pozostawiają bez zmian, a nawet go akceptują! Wraz z akceptacją ewolucjonizmu nastąpiła zmiana podstawowego autorytetu od autorytetu religijnego (w kulturze Zachodu – autorytetu Biblii) do autorytetu człowieka ustalającego swobodnie, co jest prawdą i dobrem. Bowiem każda kultura musi posiadać jakiś podstawowy autorytet. Jeśli nie jest nim, jak poprzednio, Bóg, to będzie nim decyzja człowieka.

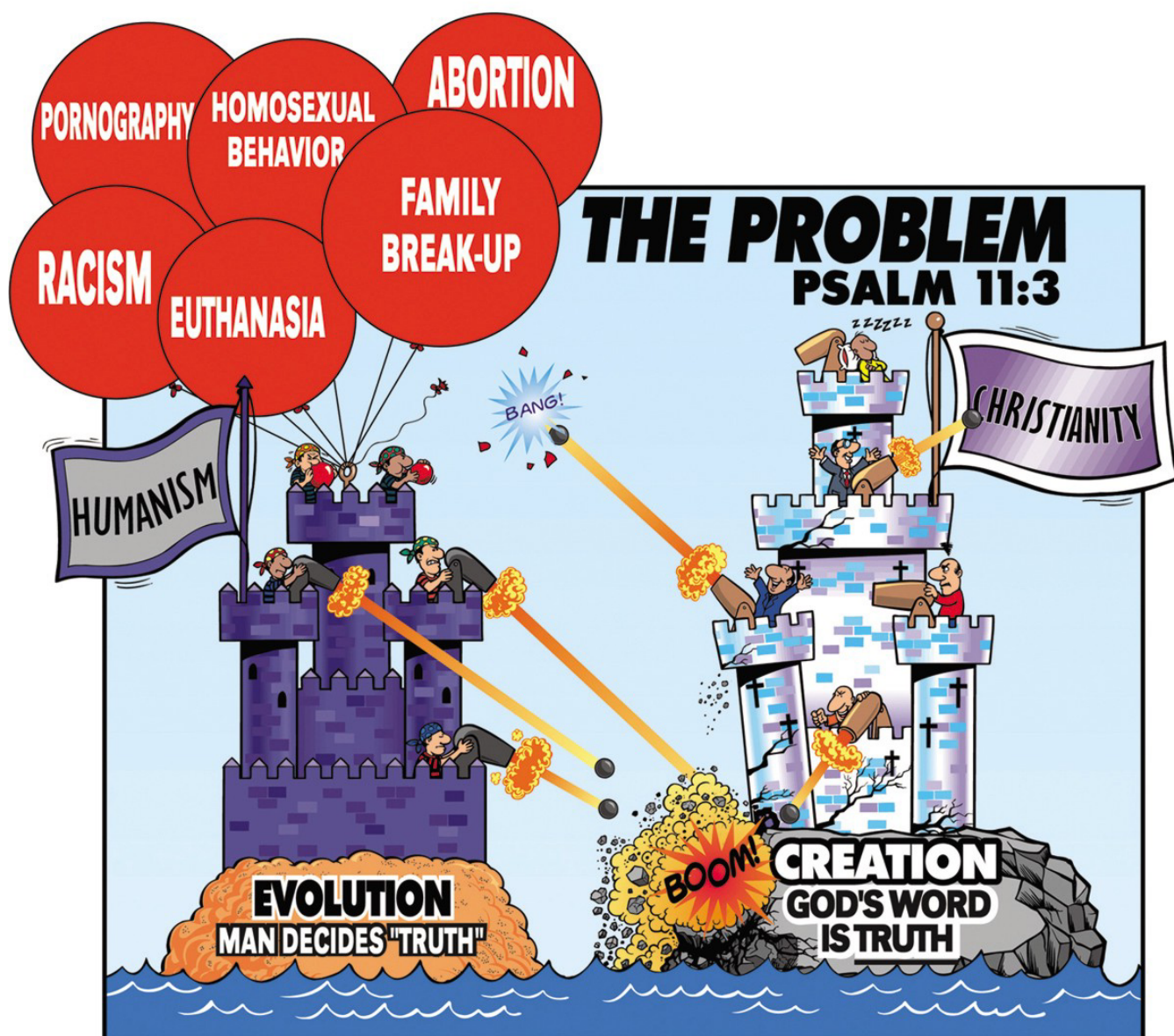
Na tym właśnie polega przejście od chrześcijańskiego światopoglądu do światopoglądu laickiego. Trzeba zrozumieć, że zmiana ta dotyczyła podstaw. Zachodziła nie od góry do dołu, ale od dołu, od fundamentu, do góry. Dlatego nie wystarczy zwalczać same

symptomy choroby cywilizacyjnej, ale trzeba sięgnąć do ich źródła. Oczywiście, chrześcijanie powinni nadal sprzeciwiać się aborcji, eutanazji czy homoseksualizmowi, ale jeśli jednocześnie nie będą chcieli usunąć fundamentu świeckiego światopoglądu, jakim jest ewolucjonizm – idea, że wszystko powstało spontanicznie, samorzutnie, w dużym stopniu przypadkowo, bez udziału Boga – to próby te na dłuższą metę muszą zakończyć się klęską.

Nie da się zwalczyć choroby, nie usuwając jej źródła.

Walka o wolność nauczania w szkołach amerykańskich

Od lat trwa spór w Ameryce o to,



czy w szkołach publicznych, opłacanych z budżetu państwa, należy nauczać wyłącznie ewolucjonizmu. Opór przeciwko zdominowaniu modelu nauczania przez wyłącznie jedno stanowisko wypływa z tego, o czym pisałem wyżej. Teoria ewolucji w darwinowskim wydaniu głosi, że wszystkie formy życia, w tym człowiek są wynikiem przypadkowo działających zmian w materiale genetycznym (mutacji) i doboru naturalnego. W procesie tym nie ma miejsca dla jakiegokolwiek ingerencji czynnika nadnaturalnego, nadprzyrodzonego. Ale sprzeciw wobec dominacji ewolucjonizmu nie znaczy – o co się często przeciwników ewolucjonizmu oskarża – wyrzucenia teorii ewolucji ze szkół publicznych. Kreacjoniści zgadzali się, by teorię ewolucji pozostawić w programach nauczania. Chcieli jedynie, by uczniom prezentowano także stanowisko przeciwne. O tym, jak bardzo umiarkowane były to żądania, świadczy fakt, iż nie żądano wcale równego czasu nauczania dla ewolucjonizmu i kreacjonizmu. Postulowano tylko tzw. zrównoważone traktowanie (*balanced treatment*) obu stanowisk.

Czym jest zrównoważone traktowanie? Większość uczonych to ewolucjoniści. Pewne zagadnienia opracowali oni szerzej i dokładniej. Nie ma powodu, by lekceważyć ich osiągnięcia. Należy omawiać osiągnięcia naukowe niezależnie od tego, komu należy je przypisać. Ale i należy przytaczać niepowodzenia, błędy i luki teorii naukowych, jeśli takie istnieją. Trzeba pamiętać, że kreacjonizm nie jest prostą negacją ewolucjonizmu. Nie jest więc tak, że tam, gdzie ewolucjonista mówi A, kreacjonista mówi nie-A. W wielu sprawach ewolucjoniści i kreacjoniści są zgodni. Pełna zgodność istnieje na przykład, jeśli chodzi o tzw. mikroewolucję, czyli zmiany na najniższym poziomie, poniżej poziomu gatunku. Zięby na wyspach Galapagos, badane półtora wieku temu przez Darwina, zmieniają wielkość i grubość dziobów zależnie od zmian klimatycznych. Cmy w Anglii zmieniają ubarwienie zależnie od wpływu, jaki uprzemysłowienie kraju wywierało na mchy i porosty

na pniach drzew (na ciemniejszym tle drapieżne ptaki miały łatwiej zauważać odmiany jaśniejsze tych ciem). Nie ma najmniejszego powodu, by zmiany tego rodzaju, bardzo dobrze udokumentowane empirycznie,³ kwestionować. I nie jest to wcale poddawanie się ewolucjonistom. O tego typu zmianach kreacjoniści mówili jeszcze przed Darwinem. W 1835 roku, a więc ćwierć wieku przed wydaniem pierwszej i najważniejszej książki Darwina, kreacjonista Edward Blyth omawiał zmiany, zwane dzisiaj mikroewolucyjnymi, i przypisywał je skutkom działania doboru naturalnego (choć nie używał tego określenia).⁴ To nie my od nich, ale oni od nas „pożyczyli” ideę doboru naturalnego. To, że odwołują się do niego, nie jest wystarczającym powodem, byśmy mieli się wstydić naszego własnego wynalazku.

W takich więc sprawach, jak działanie doboru naturalnego poniżej poziomu gatunków (czego wynikiem jest powstawanie odmian i ras), ewolucjoniści i kreacjoniści się nie różnią i śmiało można w podręcznikach pozostawić to, co ewolucjoniści osiągnęli. Spór między tymi dwiema szkołami dotyczy znacznie większych zmian, powyżej poziomu gatunku, nawet powyżej poziomu rodzaju. Tego typu zmiany ewolucjoniści nazywają makroewolucją. Kreacjoniści kwestionują, by powstawanie nowych planów budowy ciała (np. skrzydeł i przekształceniu się gadów w ptaki) mogło zachodzić za sprawą samych praw przyrody bez ingerencji czynnika nadprzyrodzonego. Ponieważ spór dotyczy tylko tego typu spraw, kreacjoniści postulowali, by o istnieniu odmiennych opinii informować o nich uczniów. Niestety, dotychczasowe próby zakończyły się niepowodzeniem. Początkowo nawet, na niskim szczeblu, podejmowano decyzje o pluralistycznym charakterze. Okręgi szkolne, a nawet całe stany decydowały się na wprowadzanie do podręczników treści kreacjonistycznych. Ale zwolennicy monopolu ewolucjonistycznego odwoływali się do sądów, a te, zdominowane przez liberalnie nastawionych prawników, wydawały werdykty niekorzystne dla kreacjoni-

stów. Pretekstem było zagwarantowanie konstytucyjnego rozdziału kościoła i państwa. Pretekstem, bo twórcy konstytucji USA wprowadzając zasadę rozdziału chcieli w ten sposób chronić kościoły przed ingerencją ze strony państwa, a nie odwrotnie. Wówczas, w drugiej połowie XVII wieku, gdy formułowano konstytucję USA, wpływ kościołów na życie obywateli uważano za cenny wkład do ładu społecznego. Dziś prawnicy amerykańscy odwracają tę intencję, propagując w praktyce postawy indyferentne, jeśli nie wrogie religii. Cenzurowane są treści religijne, natomiast istnieje pełna swoboda dla propagowania treści ateistycznych, bo przecież nie ma konstytucyjnej zasady rozdziału ateizmu i państwa. Dlatego środowiska religijne starają się o uznanie ateizmu za jeszcze jedną religię. □

Mieczysław Pajewski
miepaj@wp.pl;
www.creationism.org.pl

Przypisy:

¹ Ernan McMULLIN, **Ewolucja i stworzenie**, Ośrodek Badań Interdyscyplinarnych przy Wydziale Filozofii Papieskiej Akademii Teologicznej, Kraków 1990, s. 2.

² Richard DAWKINS, **Ślepy zegarmistrz czyli, jak ewolucja dowodzi, że świat nie został zaplanowany**, Biblioteka Myśli Współczesnej, PIW, Warszawa 1994, s. 28.

³ Nie chcąc wchodzić w szczegóły, pomijam kontrowersje istniejące nawet w omawianych przypadkach. Traktuję je więc tylko jako podręcznikowe przykłady. Zainteresowanych szczegółami odsyłam do mojego artykułu „Melanizm przemysłowy. Jeszcze jedna bajka ewolucjonistów...”, *Na Początku...* marzec 1999, nr 3 (114), s. 80-86, <http://creationism.org.pl/artykuly/MPajewski44>

⁴ Por. Paul G. Humber, „Dobór naturalny to pomysł pewnego kreacjonisty”, *Na Początku...* sierpień 1997, nr 8A (90), s. 201-207.